

RELACJA

Romualda Orskiego

© ARCHIWUM WSKŁADNIE

T/1050

nagrana 28 lipca 1993 w Warszawie przez M.Strasz

[Podczas okupacji — w Warszawie, pułk „Baszta” (AK)].

Przed samym Powstaniem aresztowali [kogoś], ja tam poszedłem. To było już 24 lipca [1944], już był plan alarmowy. Poszedłem wtedy do mego dowódcy, „Kobus” czy [podobny pseudonim]. (Po Powstaniu on się w Anglii usadowił. Z początku [moim dowódcą] był „Kadet” Chwalibowski).

Wyjechałem do Krakowa. Jak Rosjanie przeszli za San, pojechałem do Sambora.

W Stróżach [jeden] podpułkownik mówił, że w trójkącie Sambor — Drohobycz — Borysław będzie koncentracja. Ja tam pojechałem. Akurat do Sambora z Łucka przyjechali moi rodzice (ojciec ostatnio w Łucku pracował). [W Samborze] nawiązałem kontakt z Totem.

Pułkownik Juhas jechał, żeby objąć dowództwo, ale w trójkącie Sambor — Borysław — Drohobycz złapali go.

Angielski był u nas [w Samborze] radiotelegrafistą. Ja byłem dowódcą drużyny wartowniczo — sanitarnej. Maria Ziemniak (po mężu Presch, mieszka w Szczecinie), Ludwik Durkalec [byli w tej drużynie?].

Jak przyjechałem do Sambora, pani Ziemniak pracowała u takiego podpułkownika. On wtedy zahaczył się w nadleśnictwie. On mnie skontaktował z Totem, a sam potem wyjechał. To był artylerzysta (mój wujek, podpułkownik Ulman, był w Rembertowie dowódcą artylerii, przed wojną)

Pyt.: Tot jaką miał funkcję w Samborze?

On był zastępcą...

Pyt.: Józefowicza?

Józefowicza.

Pyt.: A Józefowicz był komendantem na Sambor?

Nie... On był komendantem... ale głównym komendantem był [kto inny]. [Do Sambora] najpierw przyszli Sowieci, potem się wycofali. Niemcy, jakaś dywizja pancerna przebiegała się na Czechosłowację, na Austrię. Na cmentarzu [trwała walka z AK]. On [ten główny komendant] jakoś zza grobu się podniósł, visa miał czy parabelkę, zacięła mu się. Niemiec go zastrzelił.

Pyt.: Pseudonimu tego komendanta Sambora Pan nie pamięta?

Nie pamiętam. Ja się specjalnie nie mieszałem, bo byłem [w Samborze] tylko parę miesięcy; nikogo [nie znałem].

Kobiety, które są (wymienione na liście sądzonych), były do mnie [w mojej drużynie]. A tych [pozostałe osoby z „grupy samborskiej”] poznałem dopiero [po aresztowaniu]. Z Heńkiem Urbanowiczem, Tadkiem Bukowym... [stykałem się wcześniej]. Pietruszka np. w Rosji został. Z innymi się specjalnie [nie znałem], chodziło o konspirację.

Pyt.: A Heńka Urbanowicza znał Pan?

Tak, siedziałem z nim.

Pyt.: A wcześniej, przed aresztowaniem, też go Pan znał?

Ja go tylko z widzenia znałem. Natomiast znałem przed aresztowaniem Bukowego i Tolka Oliwę. Tolka Oliwę [stąd], że on się w Brodach urodził, a kiedyś mój ojciec mieszkał tam; ojciec jego ojca znał. Potem jego ojciec został naczelnikiem urzędu skarbowego w Gdyni. A mój ojciec był naczelnikiem USanu — najpierw w Opatowie, potem w Radomiu, na ostatku (przed wojną) w Łucku.

Pyt.: O Urbanowiczu wiedział Pan, że też jest w konspiracji?

To wiedziałem, tak.

U mnie była jeszcze druga drużyna. Tam [w samborskiej AK] był także plan alarmowy: do lasu. Ja nie spałem w domu, ale [w domach innych ludzi], np. u Filasowej. Miałem jeszcze jedną drużynę.

Baśka Baszak wpadła w „kocioł” z listą.

Wcześniej żenił się Krakowski (już zmarł), u niego była popijocha. Ja tam nie byłem. Potem wyleciało w powietrze — nie wiem, czy oni bimber czy coś... To było w pierwszych dniach maja [1945]. I dlatego ja zacząłem się wtedy ukrywać. Potem, za jakieś dwa — trzy dni: że do lasu idziemy, Tot mnie przyszedł, zawiadomił. Spałem wtedy z Tadkiem Bukowym u Baśki Baszak. Następną noc spałem u Filasowej. Było siedem czy osiem [kobiet w tej drużynie]: Podwinowa, Filasowa, jakaś Krystyna — nie pamiętam nazwisk.

Mówię: „Chodźmy do spowiedzi”. Poszliśmy rano z Tadkiem [Bukowym] do spowiedzi. Tadek potem mówi: „Ja idę do domu”. Tylko poszedł, patrzę, a Tolek [Oliwa] (mieszkał tu, gdzie moi rodzice) leży na ziemi. Jakiś cywil nad nim stał. Ja do rodziców, ale potem znowu na ul. Rudecką poszedłem. Baśka jak z tą listą wpadła, nie wiem czy ją bili, czy nie...

Pyt.: Oni po tej liście zaczęli aresztować?

Tak.

Pyt.: Kogo wtedy aresztowali? Was obu — Pana i Bukowego...

Tylko że Tadek [Bukowego] 9 [maja 1945], a mnie 12 wzięli. Jeszcze parę dni posiedziałem [w ukryciu]. Ale oni [NKWD] przyczepili się do moich rodziców. Przyszedł Bronek (nazwiska nie pamiętam) — starszy facet, który w tej drugiej drużynie wykładał musztrę; był jeszcze oficerem austriackim, już umarł, przeniósł się do Krakowa — i mówi, że rodziców chcą zabrać. Myślę — trudno. To było na ul. Rudeckiej [kryjówka], moi rodzice mieszkali w mieście, na ul. Kraszewskiego czy Krasińskich. I poszedłem do domu. Oni [NKWD] już tam siedzieli, czekali.

Przedtem jeszcze jedną noc w studni nocowałem.

Poszedłem do domu, idę, patrzę — już jeden stoi. Obszedł mnie, a drugi naprzeciw. Przychodzą: „Kak kliczka?” (pseudonim). Mój pseudonim był „Duce” albo „Pirat”.

— „Ty, „Duce”, „job twaju mat’, dobrze że przyszedłeś, bo byśmy aresztowali twoich rodziców”.

Pyt.: Ta druga drużyna też była wartowniczo — sanitarna?

Tak. O niej wiedział tylko Tot i ten podpułkownik (nadleśniczy); umarł w Miłosnej.

Pyt.: Pana dowódcą był Tot, bezpośrednim przełożonym?

Ja to właściwie nie wiem, komu podlegałem. Tego wszystkiego było parę miesięcy. Ale kontaktowałem się głównie z Totem.

Pyt.: A czy wie Pan, jakie były jeszcze inne oddziały, drużyny w Samborze?

Nie wiem. Wiem tylko, że z Warszawy było kilku chłopców. (Pani Wysoczańska mnie pytała, czy ich nie znam, ale ja się nie orientowałem).

Pyt.: Nie wie Pan, czym Urbanowicz się zajmował w konspiracji?

Nie wiem.

Fot.: Gustaw Angielski, już nie żyje. Cały czas był ze mną w obozach. On i Tolek Oliwa — na Turumbecie; Turumbet, Espinskie oddzielenie. Około 150 km od Karagandy.

Pyt.: Ale Oliwa był do 1948, potem do Polski przyjechał?

Tak, on z Cześćkiem [Kosturskiem] wrócił... w 1948 albo 1949. Tolek wrócił, a mnie wzięli na etap do kopalni [do Dżekazganu].

[Butkiewicz z Wilna — w Dżekazganie, Angielski Gustaw w Dżekazganie].

Aresztowali mnie w sobotę, 12 maja [1945]. Do domu przyszedłem gdzieś tak o godz. 12, o 2 mnie zabrali. Pożegnałem się z rodzicami, z siostrą, płacz.

Przyprowadzili mnie [na NKWD], tam sześciu, z pagonami. Ja jestem mały. Taki wysoki [enkawudysta] pyta znowu, jak tamci: „Kakaja kliczka?” Potem: dziś sobota, wychodnoj, zakroj go w ubikacji...

Posiedziałem całą noc. Dopiero w poniedziałek mnie zaprowadzili do piwnicy, [do celi].

Z początku śledczy połamał na mnie krzesło, złamał mi rękę. Założyli mi gips, ale cały czas byłem w celi.

Pyt.: Kto tam był z Pana znajomych?

W tej celi to tylko Tot był. On wrócił [z Rosji, łagru] trochę później; dostał 25 lat [wyroku]. Jego ojciec był krawcem. Jak Niemcy odeszli, wysadzili magazyn, koło mego domu. Ale zanim wysadzili, Niemiec [pilnujący tych magazynów, z którym trochę się zżyłem], wrzucił mi przez okno dwa płaszcze. [Ojciec Tota] uszył mi bryczesy.

Pyt.: Potem przerzucono Was do więzienia do Lwowa?

17 maja [1945]. Jeden wagon i maszyna. Pół wagonu zajęła eskorta, a pół my.

Pyt.: I tylko „grupa samborska” czy ktoś jeszcze? Ukraińcy?

Nie, tylko ta grupa.

W styczniu [1945] w pierwszej grupie [aresztowanych] w Samborze] sądzony był ksiądz Drabik — inni słyszałem. Już wtedy chciałem przyjechać [do Warszawy wrócić], ale się nie układało.

Pyt.: Pierwszy raz zobaczył Pan wszystkich z samborskiej konspiracji dopiero w tym wagonie?

Nie, ja ich tak widziałem — np. w kościele na 3 Maja zaintonowaliśmy „Boże, coś Polskę...” Wiedziałem, że oni są w konspiracji, ale z daleka byłem od nich. Oni wiedzieli, że pochodzę z Warszawy.

Baśka Baszak była moim zastępcą. Ja byłem drużynowym.

Pyt.: W Samborze, na wiosnę — zanim nastąpiły aresztowania — były dwie widoczne akcje podziemia: wysadzono lokomotywę...

Tak, było to. Ja trochę nie pochylałem, bo oni wysadzili lokomotywę, ale i z repatriantami. Z Polakami, którzy tutaj jechali. Coś im się tam... że nie powinni tu wyjeżdżać.

Pyt.: Jak oni to wysadzili, to w pociągu byli ludzie?

Tak, ale lokomotywa tylko podskoczyła i zleciała z szyn; dużo nie było. Chodziłem patrzeć, miałem z 500 metrów od domu. Ludzie płakali...

Natomiast to wesele [Krakowskiego] — oni zarekwirowali coś trzy świnię, także u Polaków wzięli. Też mi się to nie podobało.

Pyt.: To znaczy, było wiadomo, że Krakowski jest w podziemiu? To było jawne?

Tak... Ja się dowiedziałem — 5 czy 6 było jego wesele — jak coś wysadziło się. To był duży huk, wszystko zaczęło się palić. Baśka mi chyba powiedziała.

Pyt.: A nie wiadomo było kto tę lokomotywę wysadził?

Tego nie wiem.

Pyt.: A jeszcze zlikwidowano...

Tego Żyda? Także nie chcę... [mówić? skłamać?]. Jak weszli Rosjanie, u rodziców było popiersie Piłsudskiego, to ja je na rynku wystawiłem i powiesiłem flagi. Tylko tyle mojej [działalności]. Poza tym co tydzień, co dwa odbywały się nasze spotkania [obu drużyn wartowniczo — sanitarnych]. Jedne prowadził Bronek, a w drugiej — zapomniałem kto.

Pyt.: Pan chodził na co dzień z bronią?

Nie, nie. Ale miałem visa.

Pyt.: Już z Warszawy dobrze Pan strzelał, już Pan nie musiał ćwiczyć w Samborze.

Pyt.: A z tą likwidacją Żyda to była jakaś nieczysta sprawa? Tak mówiono?

O likwidacji Żyda ja nie słyszałem [w Samborze], dopiero pani napisała w liście o tym. Ja nie wiem. Ja tylko wiem o tych świniach i lokomotywie i [obu] nie pochwalałem. Ale lokomotywa tylko się podniosła z torów siadła i koniec, nie przewróciła się ni nic. Bo tutaj [w Warszawie] jak żeśmy wysadzali, to był terror. W rozpedzie...

Pyt.: Ale to chyba tak miało być, żeby ludzie nie ucierpieli – żeby tylko zmanifestować...

Może i tak. A to po co? Jak tam szły normalne transporty z żołnierzami, nie można było? Mnie się wydaje [że wysadzili lokomotywę] żeby Polacy nie wyjeżdżali. Nie wiem na pewno. Ale muszę powiedzieć, że Tot także tego nie pochwalał – z nim prywatnie rozmawiałem. Tam to już nie była taka organizacja, jak tutaj [w Warszawie], dopiero się tworzyła.

Pyt.: Spotkaliście się wszyscy w wagonie, w pociągu do Lwowa? O czym rozmawialiście, że co Was czeka?

Tam nic nie wolno było mówić. [Żołnierze] siedzieli: „Małczy!”. Obcięli nam guziki, zabrali paski, za ręce kazali się trzymać i [trzeba było trzymać] portki, żeby nie zgubić, przy ucieczce. Ich [konwojentów] było chyba ze dwudziestu i dwa – trzy psy, na linkach.

Zaprowadzili nas na ul.Sądową [we Lwowie], przyszliśmy ok. godz.5 [wieczór], trzymali nas do 1 w nocy. Raczej też nic nie mówiliśmy. Ja tam miałem swoją dziewczynę, Dziunię Świnik (mieszka chyba w Toruniu)...

Pyt.: A czy do tego wagonu przyprowadzili kogoś skutego?

Nie. Wszyscy trzymali się za ręce i [trzymali] ubrania. Potem jeszcze tylko sznurówki pozabierali... Ja jeszcze Heńkowi [Urbanowiczowi] dałem Matkę Boską – [medalik] poświęcony na Grobie Pana Jezusa w Jerozolimie. On wsadził go między warstwy podeszwy. Potem go pytam, „A, gdzie zgubiłem.”

Pyt.: Czy któryś z Was był mocno zbity, po tym pierwszym śledztwie w Samborze? Albo załamany, płakał? Oni byli młodszy od Pana...

Raczej nie. Tylko Gustaw [Angielski], po wyroku (nas sądzili na ul.Łąckiego) – rano wstajemy, patrzę: „Panie Gustawie, co Pan tak osiwiął?” Cały zrobił się biały.

Pyt.: Byliście wszyscy na „pan”?

Nie, no ja do niego mówiłem „pan”, bo on starszy. On mnie „Romcio ” nazywał.

Pyt.: On [Angielski] dostał 10 lat?

Tak, także [jak ja].

Pyt.: Pan się podobno stawiał podczas rozprawy.

Tak, jak mi rękę [w śledztwie] złamali, to ja na rozprawie na całego jechałem. Przygotowałem sobie przemówienie, na końcu powiedziałem: „Nie martwcie się, bo Polska będzie od morza do morza”. Już nie pamiętam dokładnie. Tot także [się stawiał]. Inni siedzieli, głowy pospuszczali... Adwokatów było [kilku]; jeden adwokat na trzech czy czterech sądzonych. Jak jednego bronił, to na innych zwał [winę]. Mówię: „Po co ta parodia?” W dodatku prosiłem o tłumacza – „po rosyjsku nic nie rozumiem”. Takie jakieś duperele.

Pyt.: Zapadły trzy wyroki śmierci.

Tak, Józefowicz, kto jeszcze... Czy nie Buca? Jeszcze któryś. Tot dostał 25 lat czy też karę śmierci, a później im zamienili? Nie pamiętam. Jak z Totem siedzieliśmy razem w celi, to on w każdy piątek nic nie jadł, pościł; jadł dopiero w sobotę. (Raz dziennie dawali zupę i kawałek chleba). Jeszcze w czasie śledztwa.

17 maja 1945 przyjechaliśmy do Lwowa, a wyrok był dopiero w sierpniu.

Pyt.: To znaczy on wiedział, że dostanie wysoki wyrok, bał się?

Nie... Ja sam nie wiedziałem. Mnie się zaczęli pytać o Warszawę. Mówię: byłem w AK w Warszawie, ale tutaj [w Samborze] to ja nie byłem.

Pyt.: A Urbanowicz nie stawiał się na rozprawie?

On nie. On dopiero w obozie; on w obozie zabił jednego, i dostał drugi wyrok.

Pyt.: A kogo zabił?

A jakiegoś tam brygadzystę.

Pyt.: Jakiej narodowości?

To chyba był Ukrainiec... albo Uzbek. Ja już nie pamiętam.

Heniek [na początku] nie był ze mną [w obozie]. Robił na kopalni; poszli sobie coś tam przetrząść, piła tarczowa obcięła mu palce.

Pyt.: Wszystkie, całą rękę? Zupełnie obciął palce?

Tak, tak; [został] tylko z kciukiem. Do szpitala... Był tam ze dwa miesiące. Potem... jak to było? Miał „intrud” — inwalida czy coś takiego. A może nawet czwartą kategorię [zdrowia]? Już nie pamiętam. I tam mu brygadier, to chyba Ukrainiec był: „A ty... toż na robotu!” A ten [Urbanowicz] go cholender, nożem...

Pyt.: Nożem, czy siekierą?

Chyba nożem... Nożem, bo parę dziur zrobił.

Pyt.: Publicznie, w obozie? To było na oczach?

Na oczach, tak. Z siekierą to nie można było. Nóż to pół biedy, [można ukryć]; a siekiera to już było za duże narzędzie.

Heńka od razu wywieźli.

Pyt.: To było w obozie, w którym razem byliście? To znaczy gdzie?

W Dżezkazganie.

Pyt.: A który łagpunkt?

Drugi. Zabrali go stamtąd na śledztwo.

Pyt.: A Pan to widział?

Nie. Ja byłem w innej brygadzie, a on [Urbanowicz] w ogóle nie wychodził [poza obóz]. Jak myśmy z kopalni przyszli, mówią: „Heńka zabrali”.

— A co takiego?

— A ubił...

— Jak ubił?

— Nożem go ciachnął parę razy.

Potem rozmawiałem z Heńkiem. Dostał 25... znaczy — to co miał, od nowa [odsadywał].

Pyt.: W którym to roku było? Żył Stalin?

Chyba już nie... a może jeszcze żył. Bo to tak 1951 — 52 rok, koło tego. Nie pamiętam dokładnie.

Pyt.: Zabrali go do Kingiru?

Tak, Kingir. To było około 30 km. W Dżezkazganie puszczali rakiety [w kosmos?].

Pyt.: On tam w Kingirze został osądzony. Potem co z nim było?

Potem to ja już nie wiem. On się do Dżyzdów gdzieś tam dostał — Dżyzdy, taki był odcinek; było tam trochę inwalidów. Nawet z nim [o tym] nie rozmawiałem, to nieprzyjemne; on nie lubił o tym wspominać.

Pyt.: O tym zajściu?

Tak.

Po tym śledztwie [w Kingirze] jego [Urbanowicza] tam tłukli, bili go. A jeszcze drudzy, Ukraińcy go nie zbili — nie wiem. Bo mnie np. jak pracowałem w kopalni, wagon wyskoczył mi [z szyn]. Krzyczy do mnie Ukrainiec: „Taki Lachy jak ty to ja

rezał dziesiątki”. A ja mu dałem w dziób... On wpadł do [spustu] rudy — ale to nie było wysoko, jedno piętro. I nic, cicho. Tylko powiedział mi: „jeszcze ci pokażę”.

Na drugi dzień byłem na otkarzce (?) na górze kopalni. Przychodzi do mnie taki Ukraińiec — nawet był fajno do Polaków usposobiony; ale tam cała rada ukraińska. Mówi: „Romka, tam ciebie brygadzysta... — zapomniałem, Rymarczyk? — [woła] na dół, żebyś zjechał.” Myślę — oho! Coś tam będzie.

Wziąłem na siebie barani kozuch — dawali nam, mróz. Poszedłem. On miał swój gabinet — [pokoik] w ścianie wielkości łazienki. Tam mnie od razu trzech... Ja mały, jeszcze zakutany; oni mnie buch! buch! buch! Ja najpierw pod ławkę [wlażłem], potem myślę — cholera jasna! nożem mnie... Całe szczęście — światło zgasło. Ja pod [ich] nogi i wyslizgnąłem się na sztrek, gdzie wagony. Uciekłem. Co tu robić? Przeszedłem ze sto metrów. Siadłem na kamieniu, schowałem się. Jak wyjadę na górę, bić mnie nie będą mogli, bo ci [koledzy są ?].

Potem... Każda grupa miała tam swego prowodyrą. [Ten nasz] przychodzi i pyta: „Romka, co ciebie tam ten...” Mówię: „A, skurwysyny, Rymarczyk kazał przypieprzyć...” (On [Rymarczyk] był niewysoki, Ukraińiec). Powiedział na to: „Dobra”.

O piątej rano słyszę zamek — otwierają drzwi sekcji. „Kukuryku!” — nadzieratiel, podjom (?) był. Piąta godzina, jeszcze parę minut każdy [leży]. Naraz słyszę kroki. Patrzę — „Ty do mnie?” On nic.[Rymarczyk] spał osobno, na takim tapczaniku.

Ten [prowodyr polskiej grupy] na niego faks (?) i mu tam nożem. Ten momentalnie się zorientował, rozciągnął koc i ten [ranił Rymarczyka za uchem] tylko.

Ten [prowodyr] nie był z grupy samborskiej

Pyt.: Kruczek? Nie pamięta Pan, jak się nazywał?

Może i Kruczek, cholera... Kruczka to ja pamiętam.

Pyt.: To nie on był... Jaśkiewicz Bolek?

Może i Jaśkiewicz. Nie pamiętam. Wiem, że to był nasz przywódca w obozie.

Poszedł nawartę, rzucił noż i powiedział: „...ubiłem.”

Jego [Rymarczyka] do szpitala wzięli i wyżył. Zza ucha ściekała mu ropa. Wywieźli go.

Pyt.: A może on się Berdowski nazywał, Józef? Takiego wzrostu, jak Pan?

Może tak.

Zabrali z obozu i jego [Polaka] i tego rannego [brygadzystę]. Dowiedziałem się potem — nie wiem czy od Heńka [Urbanowicza], czy od kogoś, że tam się drugi raz z nim spotkał i go zabił.

Pyt.: A Heniek Urbanowicz był jakąś figurą w tym obozie? Nie dawał się, stawiał się...

Myśmy wszyscy się tam stawiali. Nas [Polaków] było coś 50—ciu. Obóz cały — 3 tysiące.

Po wyroku, [we Lwowie] brali nas na przesылkę na ul. Pełtewną; myśmy się także tam bili. Angielski jakiś taboret, ja miałem łyżkę drewnianą (wystrugałem)... Nas Ukraińcy osaczyli, ujęli się za nami Rosjanie. Któryś dostał taborem w kolano, nie mógł chodzić trzy dni.

Pyt.: Jechaliście do obozu z ul. Pełtewnej — Pan, Angielski.

Nie, ze mną chyba nikt nie jechał. Szedł cały eszalon, po wagonach rozsadzali. Dopiero po 21 dniach (tyle jechaliśmy) w Karabasie patrzymy — jest nas kupa. W Karabasie byliśmy dwa czy trzy dni. Był tam Urbanowicz.

Pyt.: Tam chyba była jakaś awantura z błatnymi?

Wtedy z błatnymi; ja nie pamiętam tej awantury. Jak wagon otworzą, każdy prędko leci do baraku.

Potem [z Karabas] na piechotę do Dolinki i do Espińskiego Otdzielenia. Siódme Espińskie oddzielenie.

Pyt.: Tam był Urbanowicz?

Nie. Tam był Angielski [Gustaw] i Tolek [Oliwa]. Czesiek [Kosturek] szedł kawałek z nami, a potem [poszedł dalej]; był sam, parę kilometrów [dalej].

Pyt.: Z Urbanowiczem kiedy się Pan znowu spotkał? W Dżekazganie dopiero? Dopiero w Dżekazganie. W 1949 albo 1949.

Pyt.: W Dżekazganie już nie było kryminalnych? Błatni byli?

Sami przestępcy byli i nas tam wsadzili.

Pyt.: W Dżekazganie?

Tak. [W ubraniach wycinali] dziury i „katorga”, numer. Nieraz suki z tymi [worami?] nieraz całymi nocami [się bili]. Pamiętam — w 1953 albo 1954 roku. Ukraińcy wtedy już trochę z nami trzymali, zupełnie inaczej już było. Wspólna Wigilia; jak Ukraińcy mieli [święta], powiedzieli, żebyśmy nie wychodzili [do pracy]. Jak nas zaczęli ganiać, to „my nie idziemy” [powiedzieli]. Ukraińców tam było 60 %, potężna grupa.

Pyt.: Cały obóz nie wychodził wtedy, w święta, do pracy?

Tak. Ale to dopiero po śmierci Stalina. W 1953, 1954 roku — wspólna Wigilia. [Nawet] jak muzułmanie mieli swoją Wielkanoc, to w stołówce... Nas [Polaków] wszystkich zapraszali — [było nas niewielu], pięćdziesiąt osób. A Ukraińców jak myśmy zapraszali — to delegację. Także delegację muzułmanów, Gruzinów; wszystkie poszczególne grupy etniczne.

Pyt.: Ile świąt tak odbyliście?

Po śmierci Stalina.

Pyt.: To niedużo?

Tak, niedużo.

Pyt.: A tam był bunt, w Kingirze. Strajk w 1954

U nas także był. A najgorszy to był w Dżyzdach. Dżyzdy to także 30 km [od Dżekazganu]. Tam całkiem było... zabitych.

Myśmy także, w 1954 roku nie wyszli [do pracy], jakoś tak w marcu czy coś... „Nie będziemy wychodzić na robotę”. Raz, dwa, trzy [dni?]. Potem — przy zonie [obozowej] kawałek był odgradzony, gdzie wolni pracowali, administracja. Tam Platerpracował, Haber (był z Łucka).

Jeść nam dawali tylko suchy pajok — 30 gramów dziennie chleba i herbata czy zupa, coś takiego.

Ale w końcu się zbuntowali, poszli i powiesili tam [w tej odgradzonej zonie „administracyjnej”] dwóch czy trzech; tam rośło parę drzew.

Pyt.: Donosicieli?

Nie, Ruskich, NKWD.

Pyt.: To znaczy z ochrony, z (?), tak?

Tak. Wtedy od nowa — karabiny maszynowe wszędzie. Potem myśmy się pytali — trzy zony [linie ogniowe] zrobili.

Jeszcze chyba z pięć dni nie wychodziliśmy do pracy. Rano wstaję o godz. 5, słyszę: wuu, wuuu. Myślę: samoloty. A to czołgi.

Czołgami wjechali. Nie przez bramę, ale tak, [przez mur]. Buch! Buch! Litwini byli najbardziej zawzięci do nich. Taki czołg podjechał, wsadził lufę do baraku, jak huknął...

Potem przywieźli kajdanki. Porozdzielali [więźniów]. Kto miał mały wyrok — a ja już prawie kończyłem; zostawili mnie. Dużo takich. Tych, którzy mieli po 25 lat, wywieźli gdzie indziej, skutych.

Za dwa dni — pierwszym sekretarzem Kazachstanu był Breżniew, ale myśmy go nie chcieli, tylko żeby Moskwa [przyjechała]. Żeby przyjechał przewodniczący Rady Najwyższej. Ale on nie przyjechał; przyjechał Generalny Prokurator i przywiózł coś dziesięciu prokuratorów. Każdy siedział, wywoływali [więźniów]. Między innymi mnie, po paru dniach, jeden z prokuratorów poprosił. (...)

Pyt.: To było w czasie strajku, przed czołgami?

[Nie], dopiero po strajku przyjechali.

Pyt.: Przedtem nie, nikt z wami nie chciał rozmawiać?

Nie, nikt nie chciał rozmawiać.

Coś sobie zapisał. Na drugi dzień: „Orski, na bezkonwojku”. Do kopalni mogę już iść sam i wrócić. Parę tygodni chodziłem, potem zaczoty... Pięć miesięcy odrobiłem, wyszedłem [z obozu] nie 12 maja 1955 a 13 września 1954 roku.

Pyt.: W czasie strajku był jakiś komitet, wyłoniliście swoich przedstawicieli?

Tak. Głównym komendantem [strajku] był ruski kapitan czy major, lotnik, którego tu [w Polsce] zbili [tj.zestrzelili] Niemcy. On im uciekł, z powrotem na ruską stronę, a ci mu 25 [lat wyrok] dali.

Pyt.: A jak on się nazywał?

Nie wiem.

Pyt.: Może Kuźniecowa?

Może, nie wiem. Widziałem go, ale nie wiem, jak się nazywał.

Pyt.: Ile miał lat? Młody był?

Nie, miał czterdzieści parę lat.

Potem, [po strajku] go zrehabilitowali, miał już pułkownika. Przyjechał, „Jak tam rebiata...”

Pyt.: Przyjechał do obozu? Widział go Pan?

Tak.

Pyt.: Już był Pan wtedy na bezkonwojce?

Tak.

Pyt.: Kto był koło niego, w czasie strajku?

Nie wiem. On otaczał się Ruskimi; ja nie wiem — suki czy [inni].

Pyt.: To znaczy kryminalnymi?

Tak, tylko kryminalnymi, tam innych nie było.

Pyt.: A to nie było dziwne? Boprzecież Ukraińców było w obozie najwięcej, mieli radę...

Tak, ale on jakoś tak, widocznie, wpłynął. Ja nie byłem jakimś głównym w naszym [polskim] kole, tylko był nasz przedstawiciel.

Prócz tego [przedstawicieli poszczególnych nacji] jego sztab składał się z zabijaków.

Pyt.: On przemawiał w czasie strajku, widać go było?

Nie tylko, odprawy i ci [przedstawiciele narodowości] przychodzili i mówili, [co mamy robić]. Ale co [było do roboty] — siedzenie, w karty granie.

Pyt.: A dlaczego powiesili tych dwóch enkawudzystów?

Nie wiem dlaczego. Wdarli się tam. Zemsta —

Pyt.: To było na terenie obozu, powiesili ich?

Tak, na terenie obozu, ale w części administracyjnej, na której warta nie stała.

Jak byłem [w poprzednim obozie], z Angielskim i Tolkiem [Oliwą], tam uciekli. Najpierw Niemiec uciekł; złapali go na granicy w Polsce. Potem [uciekł] jeden Ruski, także był lotnikiem. Przyjechali na widzenie jego rodzice; widocznie się zmówili, bo za parę dni przyleciał samolot, w stepie lądował, on wszedł i poleciał za granicę.

Potem Zakrzewski i drugi uciekali. Zakrzewski był u mnie [po powrocie z ZSRR]. Byli na tej samej kopalni co ja, ale na drugą zmianę pracowali. Wyszli na noc [do

pracy]. Przepiłowali kraty [przywylocie szybu], weszli [na powierzchnię] po drabinach. W pewnym momencie przyszło im przejść na drugą stronę szybu [przez szyb, którym jeździły dwie windy. Wojtek [Zakrzewski] potem mi opowiadał: „Mało się nie zesrałem [ze strachu]”. Wyszli, przebrali się, wzięli zapasy, które [szykowali] od paru dni. Siedli do wagonów, rudą się nakryli.

Rano na rozwód nie wychodzimy; „co takiego?” O godz. 10–11: „pobieg”. Uciekli dwaj Polacy.

Wojtek przebrał się za kobietę i pojechał do narzeczonej. Żeby jeszcze gdzieś siedział [ukrył się]; a to on [poszedł] na tańce. Tam go dwóch [enkawudzystów] rozpoznało. „Charaszo, szto ty w nasze ruki się dostał...” On już [daleko] uciekł, jak by go złapali ci z naszych [obozów], to by go stłukli [na śmierć].

Zakrzewski chyba w 1957 roku przyjechał do Polski, do mnie przychodził.

Pyt.: A Urbanowicz nie próbował uciekać z Dżekazganu?

Nie. Myśmy tylko — Urbanowicz, Stasiek Woch, myśmy kraty przepiłowali w Samborze, jeszcze jak żeśmy siedzieli, chcieliśmy [uciec]. To była jedna noc, a na drugą noc oni się czegoś domyślili i żołnierz zaczął chodzić [pod oknem]. To była willa, którą zajęło NKWD. Kraty [słabe], obruszaliśmy.

Pyt.: A kto to wymyślił, czyj to był pomysł?

Raczej to był mój pomysł, Myślałem, że ucieknę, to nie pójde do rodziców, ale od razu na granicę. Ale nie wypaliło.

Pyt.: Od czego się zaczął strajk w Dżekazganie? Co było powodem?

Przede wszystkim, oni się trochę źle obchodzili [z nami]. Z początku wolnych [dni] nie było — tylko jedna niedziela w miesiącu. Potem, po śmierci Stalina zaczęli nam płacić, ale tylko 10 %. Prawdą jest, że jeść tak było, jeść było dużo. Łanok, taka kantyna [w obozie] — tam nawet kabanosy były. Na stołówkę nikt nie chodził, z beczkami woły przyjeżdżały; świnię karmili za zoną ludzie. Potem nie można narzekać, że było źle. Jedzenia było w bród.

Tak samo łaźnia. Do łaźni można było chodzić raz na 10 dni. A potem — codziennie, i fryzjer.

Pyt.: Jeszcze przed strajkiem tak było?

Tak, tak.

Pyt.: No to dlaczego wcześniej nie wybuchł strajk?

Mnie się wydaje, że już [wtedy, w latach 50–tych] trochę inna mentalność była tych ludzi [więźniów]. Z Ukraińcami się pobratowali. Orkiestra... (Słoński Mieczysław, ze Lwowa, w niej grał)...

Pyt.: To znaczy myśli Pan, że więźniowie się umówili...

Tak. Tak jak tutaj, w Polsce, Solidarność itd.

Jak Stalin był, to nie wolno było. A potem — [pozwól trochę, to chcą więcej].

Pyt.: Strajk w Kingirze był wcześniej, przed Wami, czy kiedy?

W Dżyzdach, [nie w Kingirze]. W Dżyzdach był trochę wcześniej. Myśmy się między innymi solidaryzowali [z tamtym strajkiem]. Liczyliśmy, że tutaj i Tutaj [strajk], to oni [władza] zaczną się liczyć [z nami].

Na początku [pobytu w obozie] chodziłem w bieliźnie pięć lat. [Oddawało się] tylko na prożarkę, a wody żadnej. Jak poszliśmy do łaźni (co 10 dni), wody cebrzyk — myj się.

Pyt.: Czy w Dżekazganie byli jacyś donosiciele wśród Polaków? Czy choćby ludzie, których podejrzewaliście, nie mieliście zaufania?

Nie wiem... Droński — nie wiem. Ja o Drońskim coś niepozytywnie słyszałem. Ale co do mnie, nie mogę powiedzieć. Mówili mi, że jest może nie kapuś, ale... Mnie się zdaje, że go chyba sprzątnęli, Drońskiego.

Pyt.: A w jakim obozie on był?

W Kazachstanie... Chyba w Kingirze był. Zastrzegam się, nie pamiętam kto, Urbanowicz czy Czesiek [Kosturek] [mówił], że Droński coś rozrabiał.

Pyt.: Urbanowicz chodził ubrany jak błatny?

Błatni się inaczej nosili [niż reszta].

Nie, oni nosili to, co ukradli.

Pyt.: Potem, jak już w Polsce z Urbanowiczem żeście się spotykali, rozmawiali — czy on miał jakieś plany na przyszłość? Co chciał tu robić?

Mieszkał z matką w Kluczborku. Trudno powiedzieć, co chciał robić. Jeździł po sanatoriach, był wycieńczony [chorobą]. Raczej nie mówiliśmy o planach. Zamyślony był; tylko prasę czytał.

Pyt.: A książki?

Nie, raczej [tylko] gazety. Zamknięty był, smutny. Przeczuwał, że długo nie pociągnie.

[Fot.z osiołkiem: Krystyna, z drużyny p.Orskiego, tej drugiej, która nie wpadła. Obaj mężczyźni nie rozpoznani.

Fot.zbiorowa „szpitalna”: w Kingirze. Pierwszy z lewej to ksiądz, który był w Kingirze, nazwisko nieznane.]

Pyt.: Urbanowicz urząnął sobie rękę w Dżekazganie czy wcześniej?

W Dżekazganie, gdzieś w 1951 (jak ja na kopalni pracowałem).

Pyt.: A jak Urbanowicz zabił w Dżekazganie brygadzystę, jak o tym rozmawialiście [z innymi] to mówiliście, że słusznie, należało mu się, czy też — że Urbanowicz to bandyta?

Nie, jak mogliśmy powiedzieć, że bandyta? [Brygadzysta] gonił go do roboty...

Pyt.: Czyli Urbanowicz był w prawie?

No w prawie. Tylko go drugi raz sądzili, szkoda go było.

16 grudnia 1955 przekroczyłem granicę. Jeszcze rok [po wyjściu z obozu] tam mieszkalem. Wyszedłem 13 września 1954, z Angielskim poszliśmy do Rybaka (ten trochę wcześniej wyszedł) popiliśmy sobie. Na drugi dzień mieliśmy jechać do Krasnojarskiego Kraju. Rano autobusy do Kingiru miały odejść o godz. 8. Przychodzimy o godz. 10.00; [kazał nam wracać do zony].

Pyt.: W Dżekazganie był Pan cały czas z Angielskim?

Tak, cały czas. W Dżekazganie i [wcześniej], w pierwszym [obozie] na Espińskim oddzieleniu. Tolek Oliwa z Espińskiego oddzielenia wyjechał do Polski razem z Czeskiem Kosturkiem, a myśmy zostali — mieliśmy po 10 lat [wyroku].

Pyt.: A czy wie Pan o losach innych, np. Józefowicza — gdzie on siedział?

Tego nie wiem.

Pyt.: Czy znał Pan Bucę?

Na rozprawie.

Pyt.: On wtedy był „kozak”, stawiał się?

Raczej nie. Tylko ja i Tot. Ja im ordynarnie [powiedziałem], a Tot tak bardziej... kulturalnie. [Poza tym nikt.]

Pyt.: A jak Józefowicz przyjął wyrok — karę śmierci?

Smutny siedział. Wszyscy [byli przygnębieni]. Na drugi dzień, jak już mówiłem, Gustaw Angielski posiwał.

Pyt.: Czy Józefowicz miał wśród was autorytet?

Tak, nie tylko wśród nas, ale i wśród ludzi, mieszkańców Sambora.

Jak miałem jechać do Dżekazganu [z Espińskiego oddzielenia], to mnie dali na OP, żeby się poprawić. Siedziało nas tam ze 120 osób, pół roku nic żeśmy nie robili.

Kąpielówki, podkoszulka i koc. Zrobili mnie bałandziorem (byłem uczciwy) — rano, w obiad i wieczorem za zonę z jednym z Ukraińców szliśmy i przynosiliśmy zupę. Parę razy wrzucili mi do tej zupy może — żeby przenieść do zony (kuchnia była za zoną). Tam [?] byli suki; także się nie liczyli [z niczym], tylko byli łagodniejsi, niż białnyje.

* * *

[koniec]